Ada Tulińska

Spełnione życzenie

W święta wszystko jest możliwe

Ada Tulińska

Spełnione życzenie

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Natalia Sikora
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marta Houli
Zdjęcie na okładce: © Victoria Chudinova/Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Adelina Tulińska

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-54-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1

– CO POTRAFISZ? – zapytał urzędnik. Nosił niemodne okulary zjeżdżające z tłustego nosa. Miałam wrażenie, że wizyty interesantów są dla niego największą karą, jaką może sobie wyobrazić. Odpisywał komuś właśnie w wielkim skupieniu na SMS-a.

– Wiele rzeczy, mogę opiekować się dziećmi, starszymi ludźmi, sprzątać… – Założyłam nerwowo kosmyk blond włosów za ucho. Tak naprawdę wmawiałam sobie, że są blond, w rzeczywistości miały nieładny, mysi kolor.

– Jakieś doświadczenie? – sapnął i spojrzał od niechcenia w monitor. Jarzeniowe światło rzucało nieprzyjemny blask na jego błyszczącą łysinę.

Do monitora została przylepiona sztuczna, tandetna choinka z plastikowymi bombkami. Na jej czubku zawieszono małą czapkę Mikołaja z zezującymi oczami.

– O tak, tak, oczywiście – powiedziałam z uśmiechem, który wydawał mi się profesjonalny i serdeczny.

Facet zdjął okulary i przetarł ze znużeniem twarz. Skrzywił się i spojrzał na mnie niechętnie.

– Pomagałam pielęgniarkom w szpitalu w ramach wolontariatu – oznajmiłam i z dumą wypięłam pierś.

Urzędnik znowu wrócił do swojego telefonu, kompletnie mnie ignorując. Nie byłam pewna, czy usłyszał moją odpowiedź. Odchrząknęłam i poprawiłam się na twardym krześle.

– To co? Ma pan coś dla mnie? Mogę zacząć nawet jutro rano. – Znowu uśmiechnęłam się szeroko. Miałam nadzieję, że nie wyglądałam na desperatkę, chociaż dokładnie tak się czułam.

Facet westchnął teatralnie i znowu zerknął na ekran. Już wiem, dlaczego czas oczekiwania był tak długi, nie zdziwiłabym się, gdyby zaraz wyjął pilnik i zadbał o swoje paznokcie. Pewnie, mamy czas. Zdążyłam dokładnie obejrzeć sobie cały gabinet – ze ścian schodziła zniszczona farba, drewniane biurko na pewno było sporo starsze ode mnie, a na parapecie znajdowała się zaschnięta paprotka. Urzędnik miał na sobie za duży garnitur w pepitkę, pożółkłą koszulę zapiął krzywo pod szyją. Do tego dobrał niepasujący do całości krawat w renifery. Prawdziwy miłośnik świąt…

Jego ręka na myszce poruszała się w zwolnionym tempie. Miałam ochotę go popędzić, ale przypomniałam sobie, że od niego zależy, czy dostanę pracę, czy nie. Czekałam cierpliwie i uśmiechałam się tak długo, aż zaczęła mnie boleć twarz. Minęły wieki, nim się odezwał.

– Będę całkowicie szczery. Poszukaj pracy na własną rękę. Przed tobą jest dość spora kolejka – westchnął. –

Średni czas oczekiwania na zatrudnienie wynosi jedenaście miesięcy. Sama szybciej coś sobie znajdziesz.

Skrzywiłam się.

– Na pewno nic pan nie ma? – dopytywałam. – Cokolwiek…

– Mam, ale jak powiedziałem, jest kolejka. – Machnął na mnie ręką, jakby odganiał muchę. – Idź już. Mam dużo pracy.

Serio? Zmierzyłam go ostrym spojrzeniem i wstałam, szurając krzesłem.

– Proszę się przypadkiem nie przemęczyć – warknęłam i wyszłam z pokoju. Trzasnęłam drzwiami trochę mocniej, niż to było konieczne. Zniecierpliwieni ludzie wbili we mnie wściekłe spojrzenia.

– Strata czasu – powiedziałam głośno, wskazując palcem na drzwi. – Czas oczekiwania na zatrudnienie wynosi średnio jedenaście miesięcy. A ten urząd to wyrzucone pieniądze podatników.

Kilkoro interesantów mi przytaknęło, ale większość ze znudzeniem odwróciła głowy. Zgadywałam, że przyszli tu jedynie podbić papier, żeby dostać comiesięczny zasiłek.

Mnie nawet tyle się nie należało. Byłam wściekła na system, zagubiona. Trzy dni temu wyprowadziłam się z domu dziecka przy Piekarskiej. Dostałam miejsce w wieloosobowym mieszkaniu komunalnym na tak zwany czas adaptacyjny. System optymistycznie liczył, że szybko znajdę pracę i się wyprowadzę. Nie powiem, ja też na to liczyłam. To „mieszkanie” było okropne. Jednak dzisiejsze spotkanie z pośrednikiem pracy zweryfikowało moje oczekiwania. Nie będzie łatwo.

Podeszłam do przeszklonych brudnych drzwi z kratą i pociągnęłam za klamkę. Budynek wyglądał jak wyjęty z jakiegoś postapokaliptycznego filmu.

– Do widzenia! – rzuciłam do recepcjonistki i zakrywszy się szczelnie kurtką parką, dumnie wymaszerowałam na ziąb. Zerknęłam na zabytkowy zegarek na przegubie. To była jedna z niewielu rzeczy, które miałam od urodzenia. Dzieci śmiały się ze mnie, że jest staromodny i powinnam go wyrzucić, ale ja miałam do niego sentyment.

Wybiła siedemnasta. Do diabła, spędziłam w tym urzędzie prawie cały dzień, żeby dowiedzieć się, że realne szanse na pracę będę miała za jedenaście miesięcy! To jakiś żart.

Był koniec listopada, lodowaty wiatr obdarł ostatnie liście z drzew, a na chodnikach błyszczały brudne kałuże. Słońce już dawno zaszło, na granatowym niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy. Idąc przez miasto, mijałam świątecznie przyozdobione wystawy, jak zwykle od początku listopada zewsząd atakowały czerwone Mikołaje, renifery, ozdobne bombki. Nauczyłam się ignorować ten czas. Święta nigdy nie były dla mnie specjalnie miłe. Oczywiście, wielu ludzi o dobrych sercach organizowało zbiórki żywności i paczek z prezentami dla biednych sierot. Zawsze dostawaliśmy ładnie opakowane prezenty i mieliśmy pełne żołądki, więc nie mogłam narzekać. Mój problem polegał na tym, że co roku pisałam list do Świętego Mikołaja z jednym życzeniem – by w te święta pojawił się ktoś, kto mnie zechce. Ktoś, kto weźmie mnie do domu i przytuli przy choince. Zabierze na łyżwy, powie, że mnie kocha, poda pyszne kakao i przykryje

cieplutkim kocem. Każde kolejne święta były dla mnie jednym wielkim rozczarowaniem, więc w wieku dziewięciu lat przestałam pisać listy.

Minęłam kosz na śmieci, do którego ktoś wyrzucił niedojedzonego czekoladowego mikołaja. Mój żołądek zaburczał, przypominając o swoich potrzebach. Miałam ochotę wyciągnąć mikołaja ze śmieci i zjeść go, ale się powstrzymałam. Jeszcze nie było tak źle. Miałam resztkę pieniędzy z jednorazowego zasiłku zapomogowego. Większość poszła na zrzutkę na dezynsekcję w naszym lokum.

Weszłam do małego, ciepłego sklepu i poczułam charakterystyczny zapach gazet. Z najniższych półek chwyciłam pasztet, konserwę, herbatę, kawę i kilka bułek. Mój żołądek domagał się czegoś ciepłego, więc do koszyka włożyłam jeszcze dwie zupki chińskie.

Kasjerka podsumowała koszt zakupów, osiemnaście pięćdziesiąt sześć brzmiało jak wyrok.

Z żalem położyłam monety na dziurawej rękawiczce i odliczyłam pieniądze. Za kobietą wisiała biała kartka z napisem: „Zatrudnimy kasjerki". Promyk nadziei rozświetlił się w mojej piersi. Czy możliwe, że opatrzność nade mną czuwała? Ta kartka była jak dobry znak.

– Czy oferta pracy jest aktualna?– zapytałam, wskazując brodą na ogłoszenie.

Położyłam monety na podstawce do bilonu. Kobieta jednym różowym tipsem zaczęła je wsuwać do kasy, licząc jednocześnie. Nie umknęło mojej uwadze, że wytarła palec o spodnie.

Spojrzała przez ramię na kartkę i natychmiast ją zdjęła.

– Nieaktualne – stwierdziła, nie patrząc mi w oczy.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059